

„Prawda jest taka, że Will ma powód, żeby mnie nienawidzić”.



DEVIL'S NIGHT #4

Nightfall

PENELOPE DOUGLAS



Tytuł oryginału

Nightfall

Copyright © 2020 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Alicja Szalska-Radowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-097-2

PENELOPE DOUGLAS

NIGHTFALL

DEVIL'S NIGHT #4

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2022

Dla Z. King

„Nie musicie jej żałować. Była ona jedną z tych, które lubią być dorosłe. Pod koniec dorosła z własnej i nieprzymuszonej woli, o dzień wcześniej niż inne dziewczęta”.

– J.M. Barrie, *Piotruś Pan: Opowiadanie o Piotrusiu i Wendy* (przeł. M. Słomczyński)

Od Autorki

Z racji tego, że *Nightfall* to ostatnia powieść z cyklu „Devil’s Night”, a wszystkie jego części są ze sobą powiązane, zachęcam Was do sięgnięcia po poprzednie, zanim przystąpicie do lektury niniejszej książki. Jeśli mimo to postanowicie pominąć *Corrupt*, *Hideaway*, *Kill Switch* czy *Conclave*, pamiętajcie, że pewne elementy fabuły i tła historii mogą wydać się Wam niejasne.

Zarówno *Corrupt*, *Hideaway*, jak i *Kill Switch* dostępne są nakładem wydawnictwa NieZwykłe.

Każdej z moich książek towarzyszą moodboardy na platformie Pinterest. Zapraszam Was więc do zapoznania się ze scenopisem *Nightfall* pod adresem:

<https://www.pinterest.com/penelopedouglas/nightfall-2020/>

Naprzód!

xoxo Pen

Rozdział 1

Emory

Teraźniejszość

Dźwięk był cichy, ale usłyszałam go.

Woda. Jakbym znalazła się za wodospadem, w głębi jaskini.

Co to było, do diabła?

Zamrugałam, aby wybudzić się z najgłębszego snu, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Jezu, ależ byłam zmęczona.

Moja głowa spoczywała na miękkiej poduszce. Poruszyłam ręką, przejeżdżając po chłodnej, jedwabistej, białej kołdrze.

Dotknęłam twarzy, jednak nie było na niej moich okularów. Narastało we mnie poczucie dezorientacji. Znajdowałam się pośrodku wielkiego łóża, wtulona w wygodną pościel. Zajmowałam na nim tyle miejsca, co pojedynczy M&M w całej paczce.

To nie było moje łóżko.

Rozejrzałam się dookoła po urządzonej z przepychem sypialni: wszędzie biel, złocenia, kryształy i lustra. Pomieszczenie cechował niemal pałacowy luksus, jakiego w życiu nie widziałam. Nagle ogarnął mnie lęk i oddech mi się spłycił.

To nie był mój pokój. Czyżbym śniła?

Podniosłam się cała obolała i zeszywniała, jakbym spała co najmniej tydzień.

Wtem dostrzegłam moje okulary. Leżały złożone na szafce nocnej. Natychmiast wzięłam je i założyłam, aby przyjrzeć się najpierw samej sobie. Leżałam na łóżku, wciąż w pełni ubrana w czarne, obcisłe spodnie i biały pulower, które założyłam dziś rano.

O ile to wciąż było dziś.

Nie miałam za to na sobie butów. Instynktownie zerknęłam na podłogę obok łóżka, gdzie zobaczyłam moje tenisówki. Stały ułożone równiutko na kunsztownym białym dywanie ze złocistymi zdobieniami.

Na widok tej nieznajomej sypialni oblał mnie zimny pot. W głowie kotłowały mi się dwa pytania: co się ze mną działo i gdzie ja się znalazłam?

Zsunęłam się z łóżka. Stanęłam na drżących lekko nogach.

Byłam w firmie. Pracowałam nad projektami dla Muzeum De-Witta. W porze lunchu Byron z Elisą zamówili sobie jedzenie do biura, a ja wyszłam na miasto. Potem natomiast...

Uch, nie wiem. Co się stało?

Głowa mi pękała. Palcami ścisnęłam grzbiet nosa.

Chociaż w pokoju było troje drzwi, to nie traciłam czasu na sprawdzanie ich. Chwyciłam buty w rękę i ruszyłam ku najbliższemu z nadzieją, że prowadziły na zewnątrz. Po chwili znalazłam się na korytarzu. Chłód marmurowej posadzki zadziałał kojąco na moje zbolące stopy.

Nadal jednak próbowałam sobie wszystko przypomnieć.

Nie piłam.

Nie spotkałam nikogo podejrzanego.

Nie otrzymałam też żadnych dziwnych telefonów ani przesylek. Nie...

Miałam tak zeschnięte gardło, że udało mi się przełknąć ślinę dopiero po kilku próbach. Boże, ale chciało mi się pić. I jeść. Jak długo byłam nieprzytomna?

– Halo? – zawołałam cicho, lecz natychmiast tego pożałowałam.

Jeżeli nie miałam tętniaka ani amnezji selektywnej, to oznaczałoby, że znalazłam się tu nie z własnej woli.

A gdyby mnie porwano albo uwięziono, to przecież raczej trzymano by mnie pod kluczem...

Zrobiło mi się niedobrze. Zaczęłam przypominać sobie wszystkie horrory, jakie w życiu obejrzałam.

Oby tylko to nie byli kanibale. Proszę, tylko nie kanibale.

– Cześć – odezwał się cichy, niepewny głos.

Podążyłam za dźwiękiem, spoglądając wzdłuż korytarza i przez balustradę, gdzie po drugiej stronie piętra znajdowała się kolejna sala z pokojami. Z cienia spowijającego półpiętro powoli wyłaniała się jakaś postać.

– Kto tam? – Przysunęłam się odrobinę bliżej, mrugając wciąż jeszcze zaspanymi oczami.

Wydawało mi się, że to mężczyzna. Krótkowłosa, w koszuli typu button down¹.

– Taylor – odpowiedział wreszcie. – Taylor Dinescu.

Dinescu? Z Koncernu Naftowego Dinescu? Niemożliwe.

Oblizałam usta i ponownie przełknęłam ślinę. Tak bardzo chciało mi się pić.

– Dlaczego nie zamknęto mnie w pokoju? – zapytał, wychodząc z cienia w delikatnie oświetloną blaskiem księżyca przestrzeń.

Przekrzywił głowę. Jego włosy były rozczochrane, a pomięta koszula wystawała częściowo ze spodni.

– Nie wolno nam przebywać w pobliżu kobiet – dodał, wydając się równie dezorientowany jak ja. – Współpracujesz z doktorem? Jest tu?

O czym on, do diabła, mówił? „Nie wolno nam przebywać w pobliżu kobiet”. Dobrze usłyszałam? Brzmiał dziwnie, jakby był na prochach albo od piętnastu lat siedział zamknięty w celi.

– Gdzie jestem? – zapytałam stanowczo.

Zrobił krok w moją stronę, ale natychmiast się cofnęłam i zaczęłam pośpiesznie wkładać buty.

Zbliżył się nieco i z zamkniętymi oczami nabrał powietrza.

¹ Koszula button down – jeden z fasonów męskich koszul, w którym kołnierzyk jest przypinany guzikami (przyp. red.).

– Jezu – wysapał. – Trochę minęło, od kiedy ostatni raz czułem ten zapach.

Jaki zapach?

Otworzył oczy. Były niebieskie, a mahoniowe włosy nadawały jego spojrzeniu dodatkową przenikliwość.

– Kim jesteś? Gdzie ja jestem? – zawarczałam.

Nie miałam pojęcia, co to za jeden.

Niemal zwierzęcymi ruchami podpełzł bliżej. Drapieżny grymas malujący się na jego twarzy przyprawił mnie o gęsią skórę.

Nagle wydał się jakby czymś zaalarmowany. *Kurwa*.

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni.

– Lokacje się zmieniają – odezwał się, a ja cofnęłam się o tyle samo kroków, ile on wykonał w moją stronę. – Jednak nazwa pozostaje ta sama: Blackchurch.

– Co to jest? – zapytałam. – Gdzie jesteśmy? Czy to jeszcze San Francisco?

Wzruszył ramionami.

– Nie potrafię odpowiedzieć. Równie dobrze możemy być na Syberii albo piętnaście kilometrów od Disneylandu – odparł.

– Dowiemy się jako ostatni. Wiadomo tylko tyle, że jesteśmy w odległym miejscu.

– My?

Kto tu jeszcze był? Gdzie oni byli?

Gdzie ja się znalazłam, do cholery? Czym było Blackchurch? Jakby coś mi świeciło, lecz w tym momencie zbyt trudno było mi zebrać myśli.

Jak to możliwe, że nie wiedział, gdzie jest? W jakim mieście lub stanie? Czy nawet kraju?

Boże. *Kraj*. To była jeszcze Ameryka, prawda? Musiała być.

Poczułam falę mdłości.

Woda. Słyszałam wodę, kiedy się obudziłam. Wyteżyłam słuch. Dobiegły mnie przytłumione, rytmiczne odgłosy wody. Jakby dookoła nas. Czyżbyśmy byli w pobliżu wodospadu?

– Jesteś tu sama? – zapytał, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że mnie widzi. – Nie powinnaś być tak blisko nas. Nigdy nie dopuszczają kobiet tak blisko nas.

– Jakich kobiet?

– Pielęgniarek, sprzątaczek, personelu... – wymamrotał. – Przychodzą raz w miesiącu, żeby uzupełnić zapasy. Nie wolno nam wtedy opuszczać naszych pokojów. Zapomnieli o tobie?

Doszczętnie poirytowana wyszczerzyłam zęby. Dość tych pytań. Nie miałam pojęcia, o czym on, do diabła, bredził. Moje serce waliło jak młotem. „Nigdy nie dopuszczają kobiet tak blisko nas”. Boże, dlaczego? Podeszłam do schodów cały czas zwrócona przodem w jego stronę. Gdy zaczęłam schodzić, ruszył w moją stronę.

– Muszę zadzwonić – mruknęłam. – Gdzie jest telefon?

Pokręcił tylko głową, a pode mną nogi się ugięły.

– Komputerów też nie ma – dodał.

Potknęłam się na stopniu i chwyciłam ściany dla równowagi. Gdy podniosłam wzrok, stał tam wpatrzony we mnie z szelmowskim uśmieszkiem na twarzy.

– Nie, nie... – Zrobiłam jeszcze kilka kroków w dół.

– Nie martw się – odezwał się. – Ja chciałem tylko powąchać. On będzie chciał posmakować jako pierwszy.

On? Spojrzałam w dół, gdzie zauważyłam stojak z parasolami. Mają szpikulce. *Nadadzą się.*

– Nie mamy tu kobiet. – Wciąż się do mnie zbliżał. – A przynajmniej nie takich, które moglibyśmy dotykać.

Cofnęłam się jeszcze. Czy zdążyłby mnie dopaść, gdybym rzuciła się po parasolkę? Czy by mnie złapał?

– Zero kobiet, zero komunikacji ze światem – ciągnął – zero prochów, wody czy fajek.

– Co to jest Blackchurch? – zapytałam.

– Więzienie.

Rozejrzałam się. Wszędzie marmurowe posadzki, drogie instalacje, dywany, złote zdobienia i rzeźby.

– Ładne mi więzienie – wymamrotałam.

Widać było wyraźnie, że kiedyś był to czyjś dom. Jakaś posiadłość albo... zamczysko czy coś.

– Jesteśmy tu całkowicie odcięci od reszty świata – westchnął.

– Jak myślisz, dokąd dyrektorzy korporacji i senatorowie wysyłają swoje problematyczne dzieci, kiedy chcą się ich pozbyć?

– Senatorowie... – powtórzyłam zamyśloną, przypominając sobie coś.

– Niektórym ważniakom nie na rękę jest, by ich synowie, ich dziedzice, trafiali na okładki gazet z powodu skandali, jak łamanie prawa, prochy czy inne wybryki – wyjaśnił. – Gdy stajemy się dla nich ciężarem, odsyłają nas tu, żebyśmy ochłonęli. Czasem na kilka miesięcy. – Westchnął. – A niektórych nawet na lata.

Synowie. Dziedzice.

I wtedy to do mnie dotarło.

Blackchurch.

Nie.

Nie, na pewno kłamał. Słyszałam kiedyś o tym miejscu. Ale to przecież tylko miejska legenda. Bogacze straszili nią swoje bachory, żeby trzymać je w ryzach. Odludna rezydencja, do której wysyłali swoich synów za karę. Wewnątrz jednak nie ma żadnych reguł. Taki *Władca much*, tylko w garniturach.

Tyle że to przecież bujda. Nieprawda.

– Jest was tu więcej? – zapytałam.

Po twarzy przebiegł mu szelmowski uśmieszek, na którego widok ścisnęło mnie w żołądku.

– Och, kilku – odparł śpiewnym tonem. – Grayson wróci dziś wieczorem z ekipą z polowania.

Zamarłam oszołomiona.

Nie, nie, nie...

Senatorowie, wspomniał.

Grayson.

Kurwa.

– Grayson? – wydukałam bardziej do siebie niż do niego.

– Will Grayson?

On też tu był?

Jednak Taylor Dinescu, syn właściciela Koncernu Naftowego Dinescu, jak się właśnie domyśliłam, zignorował moje pytanie.

– Mamy wszystko, czego potrzeba, by przetrwać. Ale jeśli chcemy mięsa, to sami musimy je upolować – wyjaśnił.

Czyli dlatego Will i *pozostali* byli na zewnątrz. Zdobywali mięso.

Taylor się roześmiał. Nie wiem, czy to przez moją minę, czy coś innego. Na dźwięk tego nikczemnego rechotu aż zacisnęłam pięści.

– Czego rżysz? – zawarczałam.

– Bo nikt nie wie, że tu jesteś, prawda? – wytknął mi niemal z zachwytem. – A jeśli nawet, to i tak chcieli cię tu zostawić. Następna dostawa zapasów dopiero za miesiąc.

Przymknęłam oczy na sekundę, w pełni rozumiejąc, co miał na myśli.

– Cały miesiąc – powtórzył.

Podczas gdy mi się przyglądał, uświadomiłam sobie następstwa mojego położenia.

Znalazłam się pośrodku niczego, z Bóg wie iloma facetami, którzy od Bóg wie jak dawna nie mieli żadnej okazji do zrobienia czegoś głupiego, zupełnie odcięci od świata zewnętrznego. A w dodatku jeden z nich zagroził mi kiedyś, że sponiewiera mnie, jeśli znów się spotkamy.

Z tego więc, co mówił Taylor, nie miałam żadnej nadziei na pomoc przez kolejny miesiąc.

Ktoś się nieźle natrudził, żeby sprowadzić mnie tu bez żadnych świadków. Czy naprawdę nie było tu żadnego dozorczy? Ochrony? Kogokolwiek, kto kontrolowałby tych więźniów?

Zacisnęłam zęby. Nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Ale musiałam coś wykombinować, i to szybko.

Wtem coś usłyszałam. Spojrzałam na Taylora. Z zewnątrz dobiegało wycie i szczenie.

– Co to? – zapytałam.

Wilki? Dźwięki były coraz bliżej.

Podniósł wzrok na drzwi wejściowe za moimi plecami, a potem znów na mnie.

– Wracają z polowania – wytłumaczył. – Coś wcześniej.

Z polowania.

Will.

Ilu jeszcze równie odrażających i niebezpiecznych gości mogło mu towarzyszyć?

Wycie rozlegało się już przy samym domu. Zerknęłam z niepokojem na Taylora. Co się stanie, jeśli mnie tu znajdą?

On jednak tylko się do mnie uśmiechnął.

– Uciekaj, proszę – powiedział. – Brakuje nam tu dobrej zabawy.

Nogi się pode mną ugięły. To się nie działo naprawdę. *To się nie działo naprawdę.*

Zesłam jeszcze niżej schodami, nie spuszczać go z oczu, podczas gdy on szedł za mną jak cień. Krew się we mnie zagotowała.

– Chcę porozmawiać z Willem – zażądałam.

Może będzie chciał mi zrobić krzywdę, a może nie. Skąd miałam to wiedzieć?

Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać...

Taylor zaśmiał się, aż jego niebieskie oczy pojaśniały.

– On cię nie ochroni, mała.

Wtem podłoga na górze zaskrzypiała. Taylor odwrócił głowę w tamtym kierunku.

– Aydin się obudził.

Aydin. Kto?

Nie czekałam jednak, by się przekonać. Nie miałam pewności, czy groziło mi z ich strony jakieś niebezpieczeństwo, lecz wiedziałam, że jeśli ucieknę – będę bezpieczna.

Zeskakując ze schodów, skierowałam się biegiem na tył domostwa. Kiedy zniknęłam w ciemnym korytarzu, usłyszałam za sobą tylko krzyk Taylora. Pot zalewał mi czoło.

To się nie działo. Przecież musiała tu być jakaś ochrona. Nie chciałam wierzyć, że mamusie i tatusiowie wysyłali swoich dzieciów i aktywa gdzieś, gdzie nie mieli pewności co do ich bezpieczeństwa. A gdyby ktoś się zranił albo zachorował?

To było jak jakiś... żart. Wysoce niestosowny i drogi. Zbliżała się Noc Diabła, a on wciągał mnie w nią. Wreszcie.

Blackchurch nie było prawdziwe. W liceum Will nawet nie wierzył w istnienie tego miejsca.

Mijałam pokoje, niektóre z pojedynczymi drzwiami, inne z podwójnymi, a jeszcze inne zupełnie ich pozbawione. Korytarz rozdzielał się na kolejne odnogi, a ja za cholerę nie wiedziałam, dokąd biegłam. Po prostu biegłam przed siebie.

Gumowe podeszwy moich tenisówek piszczwały na marmurowych posadzkach. Wtem uświadomiłam sobie zapach otaczających mnie staroci. Wszystko było tu takie zimne.

Kolory na ścianach przechodziły od kremowego przez kasztanowy do czarnego. Gdzieś tam dostrzec można było przegniłą, wyblakłą tapetę. Sufit wydawał się sięgać niemal nieba, a na oknach, które zdawały się ośmiokrotnie wyższe ode mnie, wisiały zasłony.

Mimo to do wnętrza wdzierало się światło, rozjaśniając każdy mijany gabinet, pokój, salonik czy salę zabaw.

Przystanąłam na chwilę i skręciłam w prawo, w głąb korytarza. Panująca wokoło cisza jednocześnie cieszyła mnie i niepokoiła. Jeszcze przed chwilą byli na zewnątrz. Na pewno weszli już do środka. Dlaczego więc nie słyszałam żadnych odgłosów?

Cholera.

Moje mięśnie płuły i brakowało mi już tchu. Z mimowolnym westchnieniem wpadłam do ostatniego pokoju na końcu korytarza i podbiegłam do okna. Kiedy je otworzyłam, rześki powiew

wiatru poruszył zasłonami. Na widok rozległego zielonego lasu, niemal całkowicie spowitego cieniem, przeszedł mnie dreszcz.

Choiny. Wyrzłam na zewnątrz, przyglądając się okolicy. Dookoła były same świerki czerwone i sosny wejmutki. Wyczułam też wilgotny zapach mchu. Zawahałam się. Nie byłam już w Kalifornii. Takie drzewa rosną znacznie dalej na północ.

Nie byliśmy też w Thunder Bay. Nie byliśmy nawet w pobliżu Thunder Bay.

Zostawiając okno otwarte, cofnęłam się, aby się namyślić. Chłodne powietrze przeniknęło moją białą bluzkę z krótkim rękawem. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, jak daleko od cywilizacji i na co mogłabym się natknąć w terenie.

Wybiegłam z pokoju, przywarłam do ściany i po cichu ruszyłam korytarzem, wytężając wzrok. *Myśl, myśl, myśl...*

Musielіśmy być niedaleko miasta. Na ścianach wisiały obrazy, wszędzie stały bezcenne antyki, z góry zwisały potężne żyrandole. Wyposażenie i udekorowanie tego miejsca musiało kosztować fortunę.

Nie zawsze było więzieniem.

Nikt nie wydałby takiej kasy na coś, co mogłoby zostać zniszczone przez bandę pojebanych studentików. To był czyjś dom i jako taki nie mógł znajdować się nie wiadomo jak daleko od miasta. Takie domy służą rozrywce. Przecież widziałam salę balową, na litość boską.

Załamalam ręce ze zdenerwowania. Nie obchodziło mnie, kto mnie tu umieścił. Zależało mi tylko na tym, by znaleźć jakieś bezpieczne miejsce.

I wtedy to usłyszałam.

Wołanie i wycie. Nade mną. Zamarłam niczym skuta lodem. Uniosłam głowę, by wsłuchać się i podążyć za dźwiękiem, który przesunął się od mojej lewej do prawej. Serce mi przyspieszyło, gdy podłoga na piętrze wyżej zaskrzypiała pod czyimś ciężarem.

Jednocześnie. W kilku miejscach.

Byli na górze. Taylor widział, że pobiegłam w tym kierunku. Dlaczego więc poszli na górę?

Wtedy sobie przypominałam: na górze był Aydin.

Taylor zareagował na dźwięk jego imienia jak na zagrożenie. Może poszli najpierw do niego?

Czyjś głos odbił się echem i doleciał na dół. Wyteżyłam słuch. Wciąż myślałam o tym, by skorzystać z tego otwartego okna.

Kolejny krzyk. Chyba z holu. I znów wycie gdzieś niedaleko mnie.

Obróciłam się skołowana. Co się działo, do diabła? Moje zakończenia nerwowe płonęły. Zrobiło mi się niedobrze, ale zmusiłam się do przełknięcia śliny.

Rozdzielali się.

Wilki. Zamarłam, przypominając sobie wycie dochodzące z dworu. Przypominało wilki. Sfora rozdziela się, by osaczyć i osłabić ofiarę. Zachodzą ją od boków i tyłu.

Oczy zaszczyły mi łzami. Uniosłam brodę i zdławiłam lęk. *Will.*

Jak długo tu był? Gdzie byli jego przyjaciele? Czy to on kazał mnie tu sprowadzić w ramach zemsty? Co, do diabła?

Lata temu przestrzegałam go, by na mnie nie naciskał. Ostrzegałam. To nie była moja wina. Znalazł się tu na własne życzenie.

Weszłam do sali bilardowej, zdjęłam kij do krykieta ze ściany i wyszłam na palcach z powrotem na korytarz. Przywarta do ściany rozglądałam się, czy nie nadchodzą. Po rękach przebiegały mi dreszcze, a pomimo chłodu nieco się spociłam na karku. Nasłuchiwałam otoczenia, posuwając się powoli naprzód.

Nagle coś jakby upadło na podłogę nade mną. Nabrałam powietrza i momentalnie spojrzałam w górę, przemyskając za schodami.

Co tam się, do cholery, działo?

W głębi korytarza dostrzegłam błękitną poświatę, jakby blask księżyca oświetlający przez okno marmurową posadzkę. Ruszyłam tam, na tył domu.

Poczułam ukłucie w nozdrzach. Jakby wybielacz. Taylor powiedział, że sprzątaczkę i personel niedawno wyjechali.

Kolana mi się ugięły, a serce zabiło mocniej. Poczułam się, jakbym już była osaczona i nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Tutaj! – krzyknął ktoś.

Sapnęłam i z całych sił przywarłam do ściany, aby zająrzeć za róg.

Dostrzegłam tam cienie idące korytarzem. Znaleźli okno, które otworzyłam.

– Ucieka! – wrzasnął jeden z nich.

Westchnęłam z zaciśniętymi pięściami. *Tak*. Pomyśleli, że wyszłam przez okno.

Potwierdziły to odgłosy ich kroków. Pobiegli w stronę holu, a kiedy się oddalili, zakryłam usta ręką.

Dzięki Bogu.

Nie czekałam ani chwili dłużej. Biegłam cały czas, aż znalazłam się w kuchni w południowo-zachodnim rogu budynku. Nie zapalając światła, podeszłam do wielkiej lodówki typu walk-in i otworzyłam ją. Cała wypełniona była owocami i warzywami.

Jej wielkość nieco mnie zaskoczyła. Taylor powiedział, że muszą polować, żeby zdobyć mięso. Ale tu przecież było od chuja żarcia.

Zrobiłam krok do przodu, a natychmiastowa zmiana temperatury przyprawiła mnie o dreszcz. Przyglądałam się półkom wypełnionym jedzeniem. Wszystko wyglądało na świeże. Sery, pieczywo, mięso ze sklepu, masło, mleko, marchew, kabaczki, ogórki, pomidory, winogrona, banany, mango, sałata, borówki, jogurty, hummus, steki, szynki, tuszki z kurczaków, burgery...

Oprócz tego na pewno gdzieś mieli jeszcze spiżarnię.

Po co więc mieliby polować?

Nie marnując czasu, chwyciłam wiszącą wewnątrz siatkowaną torbę, z której wysypałam warzywa, po czym włożyłam do niej dwie butelki wody, jabłko i trochę sera. Może powinnam była wziąć coś jeszcze, lecz byłoby mi chyba za ciężko.

Niemal się uśmiechnęłam. Miałam jeszcze czas, by znaleźć kurtkę lub sweter i wymknąć się stąd, zanim by wrócili.

Odwrociłam się i chciałam już ruszać, ale wtedy zobaczyłam go stojącego przede mną. Niczym jakaś mroczna postać opierał się o framugę drzwi prowadzących do kuchni.

Zamarłam, a serce podeszło mi do gardła.

Jego twarz skrywał cień, więc nie byłam pewna, czy faktycznie się na mnie gapił.

Zaparło mi dech w piersiach.

I wtedy sobie przypomniałam: *wilki*. Otaczają cię.

Wszystkie poza jednym. Ten nadszedł od przodu.

– Chodź tu – odezwał się cicho.

Ręce mi zadrżały, bo rozpoznałam ten głos. I te same słowa, które wypowiedział do mnie tamtej nocy.

– Will...

Gdy wszedł do kuchni, blask księżycy oświecił delikatnie jego twarz. Poczułam ukłucie wewnątrz.

Już w liceum był rośły, jednak teraz...

Przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się uczucia suchości w ustach.

Miał zmierzwione, krótkie, brązowe włosy, na których połyskiwały krople deszczu. Nigdy wcześniej nie widziałam go z zarostem. Nadał mu bardziej surowy, zadziorny wygląd. Nie sądziłam, że taki styl aż tak będzie mu pasował.

Jego pierś była szersza, a skryte pod czarną bluzą barki masywniejsze. Uniósł ręce, by wytrzeć szmatką krew z palców. Na grzbietach jego dłoni dało się zauważyć tatuaże ciągnące się w głąb rękawów.

Kiedy widziałam go ostatnim razem, nie miał żadnych tatuaży.

Czyli w noc jego aresztowania.

Co to za krew? Z polowania?

Cofnęłam się nieco, ale on zrobił parę kroków w moją stronę. Nie patrzył jednak na mnie, gdy się zbliżał. Wpatrywał się jedynie w swoje dłonie, czyszcząc je.

Kij do krykieta. Gdzie go podziałam?

Zamrugałam mocno. *Kurwa*. Odłożyłam go na podłogę obok lodówki podczas pakowania żarcia.

Zerknęłam w jej stronę, by ocenić odległość.

Na blacie obok dostrzegłam trzy szklane słoiki apteczne. Sięgnęłam po jeden i zsunęłam na podłogę między nami. Rozbił się, rozsypując na mrowie odłamków. Przystanął na chwilę z zadowoleniem w oczach. Ja natomiast cały czas odsuwałam się od niego w stronę lodówki.

– Tym razem nie skończysz w moim śpiworze – ostrzegł mnie.

Chwyciłam kolejny słoik i rozbiłam go na podłodze. Byłam coraz bliżej celu. Gdyby się na mnie rzucił, poślizgnąłby się na szkle.

– Nie składaj obietnic, których nie dotrzymasz – zripostowałam. – Wciąż nie jesteś jeszcze alfą.

Uniósł jedną brew, lecz nie zwolnił kroku.

Puls mi przyspieszył, a żołądek się ścisnął, ale... Szkło zachrupotało pod jego butem. Kiedy spojrzał mi w oczy, poczułam mrowienie między nogami. Prawie krzyknęłam.

– Wiesz, dlaczego tu jestem? – zapytałam.

– Byłaś niegrzeczna?

Zacisnęłam szczękę, mimo to nie odpowiedziałam.

Po jego twarzy przebiegł nikczemny uśmieszek. Wszystko zrozumiałam. Nie sądziłam, że tak to się wydarzy, choć zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie.

– Ty wiesz – powiedziałam. – Prawda?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nie chcesz się wytłumaczyć?

– A coś by to zmieniło?

Pokręcił głową.

Przełknęłam ślinę. *No, tak myślałam.*

Spędził przeze mnie dwa lata w więzieniu. Nie tylko on. Jego najlepsi kumple, Damon Torrance i Kai Mori, też.

Na chwilę spuściłam wzrok. Niby z jednej strony wiedziałam, że na to nie zasłużył, ale z drugiej – niczego bym nie zmieniła,

nawet gdybym mogła. Mówiłam mu, żeby trzymał się z dala ode mnie. Ostrzegałam go.

– Żałuję, że cię w ogóle poznałam – stwierdziłam niemal szeptem. Zatrzymał się, miażdżąc rozbite szkło.

– Wierz mi, dziewczyno, że czuję, kurwa, to samo.

Cofnęłam się nieco, wciąż zbliżając się do lodówki, i w tym samym momencie wyczułam coś ręką w kieszeni moich spodni. Wyciągnęłam jakiś metalowy przedmiot, a po sekundzie zorientowałam się, że to składany nóż z czarną rękojeścią.

Skąd on się tam wziął?

Nigdy nie nosiłam przy sobie noży.

Upuściłam torebkę i wysunęłam ostrze. Skierowałam je ku niemu, jednak on błyskawicznym ruchem chwycił mój nadgarstek, żeby rozchylić mi palce. Walczyłam, jak mogłam, starając się nie oddać mu broni, niestety był silniejszy ode mnie. Krzyknęłam, aż wreszcie puściłam nóż, który upadł dźwięcznie na marmur.

Obrócił mnie i, szarpiąc za kołnierz, przysunął do siebie i przygwoździł sobą do blatu.

Spojrzał mi w oczy.

– Lubisz samców alfa? – rzucił wyzywająco.

Skupiłam na nim wzrok.

– Chcemy to, czego chcemy.

Wpatrywał się we mnie. Pamiętałam te słowa znacznie lepiej, niż mogłoby mu się wydawać. Gdybym nie była tak kurewsko przerażona, zaśmiałabym się.

Podniósł mnie i z warknięciem zarzucił sobie na ramię.

– Czas, żebyś jednego poznała – oświadczył.